

Jacek Salij OP

Po co żyjemy?

Nie wierząc na Serio w życie wieczne, nie się być chrześcijaninem. Życie chrześcijańskie ze swojej istoty jest drogą życia wiecznego.

Człowiek może uznać swoje życie za bezcelowe.

miął rację Dostojewski, że otwiera to drogę do odczłowieczenia? W każdym razie warto przypomnieć tę przejmującą scenę z noweli „Sen śmiesznego człowieka”, której [bohater](#) wybiera się popełnić samobójstwo z tego jednego jedyne powodu, że doszedł do przekonania o kompletnej bezsensowności i bezcelowości swojego życia.



Drogę zabięła mu mała dziewczynka, cała w panice, natarczywie błagająca go o pomoc, bo coś złego dzieje się z jej matką. Ten dzikim wrzaskiem odpędził dziewczynkę. Przecież wkrótce nie byłoby już kogo prosić o pomoc – przekonuje sam siebie, że postąpił słusznie – bo idę przecież stać się zerem, zerem absolutnym. „Przecież właśnie dlatego zatupałem i wrzasnąłem nieludzko na nieszczęsne dziecko, że, widzicie, nie tylko nie czuję litości, ale



da

do

Czy

choćbym nawet popełnił najhaniebniejszy uczynek, to teraz mi wolno, bo za dwie godziny wszystko ustanie”.

Zdaniem Dostojewskiego, kto uznaje swoje życie za bezcelowe, konsekwentnie całą rzeczywistość będzie uważał za jakby iluzoryczną i będzie czuł upoważniony nadawać jej, niby plastelinie, dowolne własne sensy.

„Wydawało mi się jasne – snuje swoje myśli ów nieszczęśnik – że [życie](#) i świat teraz jakby ode mnie zależą. Można powiedzieć nawet tak, że świat jakby teraz dla mnie samego istnieje: wystarczy bym się zastrzelił, a świata nie będzie, przynajmniej dla mnie”.



się

Słowem: Zwątpienie w to, że nasze [życie](#) ma jakiś cel absolutny, prowadzi do zwątpienia, czy w ogóle ma ono jakiś sens.

Cele doraźne

Popularnymi przejawami tego zwątpienia są hedonizm i utylitaryzm. Hedonizm – wiara, że dobrem najwyższym jest przyjemność – bierze się z tego, że człowiek rozpoznaje siebie samego jedynie jako ciąg ulotnych wrażeń, zatem dąży do tego, żeby przynajmniej były to wrażenia miłe i przyjemne. Skoro bowiem [życie](#) jest ewidentnie bezcelowe, wyznaczmy sobie przynajmniej jakąś namiastkę celu: „Jedźmy i pijmy, bo jutro pomrzemy” – demaskuje bezsens tej postawy prorok Izajasz (22, 13).

Postawą psychologicznie odmienną jest utilitaryzm. Ludzi realizujących tę postawę cechuje zazwyczaj wysokie poczucie celowości życia. Pomyłka utilitaryzmu polega na wzięciu środków za cel ostateczny. Zamienili swą Chwałę na wizerunek złotego cielca (Ps 106, 20) – to chyba sama istota tej postawy. Krótkofalowo postawa ta może wydać się nader pozytywna, dynamizuje bowiem ludzi do celowego



działania, do przekraczania stagnacji, charakterystyczne zaś dla tej postawy pragnienie sukcesu owocuje nieraz dobrymi skutkami społecznymi, nie tylko osobistą satysfakcją tego, kto sukces osiągnął. Jaka jest konsekwencja pomyłki utilitarystycznej? Jakie skutki wynikają z umieszczenia celu ostatecznego w horyzoncie doczesnym człowieka? Po pierwsze, człowiek nieuchronnie zaczyna wówczas sam siebie traktować jako system produkcyjno-konsumpcyjny. Do tego stopnia, że nawet kulturę traktuje się

wówczas jako produkowanie i konsumowanie dóbr duchowych. Co więcej, w optyce produkcji oraz sukcesu widzi się nawet wartości moralne. Dobroć moralną sprowadza się wówczas do czynienia (jakby produkowania) dobra, nie doceniając tego, że sam człowiek powinien być kimś dobrym.

Moralność utilitarystów cechuje daltonizm na wartość tych postaw moralnych, które nie rokują sukcesu, oraz lekceważenie tych działań moralnych, które do sukcesu nie doprowadziły. W

społeczeństwach, w których króluje utylitaryzm, ginie więc, bo musi ginąć, rozumienie dla cnoty i kształtowania charakteru, rozumienie dla moralnej doniosłości mądrego znoszenia zła (tego, co chrześcijanie tradycyjnie nazywają niesieniem krzyża), szerzy się natomiast przeświadczenie, że wartość życia człowieka mierzy się wielkością jego osiągnięć oraz że są jakoby sytuacje, kiedy życie człowieka nie ma już żadnego sensu.



Niezrozumienie własnego człowieczeństwa prowadzi – nieuchronnie – do zagubienia poczucia samej ludzkiej godności. Pojawia się w nas wówczas gotowość do instrumentalnego posługiwania się drugim człowiekiem, a nawet zgoda na to, żeby ktoś mnie używał za narzędzie i środek do swoich celów. Katechizm Kościoła katolickiego w zjawiskach tych dostrzega jedno z istotnych źródeł tworzenia się niesprawiedliwych struktur społecznych: „Zamiana środków i celów, która prowadzi do nadania wartości celu ostatecznego temu, co jest jedynie środkiem do jego osiągnięcia, lub do traktowania osób jako zwykłych środków ze względu na jakiś cel, rodzi niesprawiedliwe struktury...” (KKK 1887).

Dehumanizacja nieuchronna?

Życie ludzkie staje się ostatecznie bezcelowe, jeśli je zamkniemy wyłącznie w granicach śmierci. Wtedy samo nawet doświadczenie śmierci – jak napisał św. Jan Paweł II – „rzuca cień absurdu na całą egzystencję [człowieka](#)”. Od ostatecznej absurdalności nie uchroni naszego życia nawet – dostępne

przecież tylko bardzo nielicznym ludziom – uzyskanie Nagrody Nobla czy inne najwyższe osiągnięcia. Niepokój Dostojewskiego, że zamknięcie się człowieka w granicach śmierci musi prowadzić do dehumanizacji, na pewno zasługuje na coś więcej niż niecierpliwe wzruszenie ramion.



Warto jeszcze zauważyć, że żaden człowiek nie potrafi swego życia uczynić idealnie bezcelowym. Bo nikt stworzony przez Boga, sam nawet diabeł, nie potrafi zatrzeć do końca tej prawdy, że jest Bożym stworzeniem. Tak jak odejście od Boga zawsze związane jest ze zwróceniem się ku jakimś bogom fałszywym, tak jak zło czynimy jako rozpoznaną przez nas postać dobra, podobnie nie da się porzucić celu ostatecznego, nie kierując się ostatecznie ku jakiemuś innemu celowi, choćby to miało być coś ewidentnie bezsensownego.

Potrafimy jednak, niestety, nie przejmować się naszym celem ostatecznym. Bierze się to z naszego zapomnienia o Bogu. Człowiek – jak to trafnie formułuje ostatni sobór – „wzbraniając się

uznawać Boga za swój początek, burzy należyty stosunek do swego celu ostatecznego, a także całe swoje uporządkowane nastawienie czy to w stosunku do siebie samego, czy do innych ludzi i

wszystkich rzeczy stworzonych” (KDK 13). Jak widzimy, na temat dehumanizacji wszystkiego, co ludzkie, kiedy zgubimy ostateczny cel naszego życia, soborowa Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym „Gaudium et spes” mówi mniej więcej to samo, co tak wstrząsająco pokazał Dostojewski.

W nauce wiary tradycyjnie wskazuje się na ścisły związek między naszym stosunkiem do Boga jako Początku wszystkiego a naszym ukierunkowaniem na ostateczny cel naszego życia. „Dwa pytania: pytanie o początek i pytanie o cel są nierozdzielne. Obydwa decydują o sensie i o ukierunkowaniu naszego życia i naszego działania” (KKK 282). Zazwyczaj kryzys celu życia bierze się z zapomnienia o Bogu. Trudno sobie nawet wyobrazić, żeby ktoś nieznający Boga prawdziwego, transcendentnego wobec wszystkiego, co stworzone, mógł się domyślać transcendentnego wobec doczesności celu naszego życia.

Konsekwencje decyzji, ażeby żyć tak, jakby Boga nie było, idą jednak nieubłagane dalej: nie tylko niknie wówczas z naszego horyzontu cel naszego życia, ale trudny do uzasadnienia staje się jakikolwiek jego sens. „Nie można wykreślić rzeczywistości Boga i oczekiwać, że wszystko inne pozostanie dalej po staremu. Słowo Bóg w historii ludzkości rozumiane jest jako ostateczny fundament i ostateczny cel człowieka i jego świata. Jeśli Bóg przestaje się liczyć, wówczas świat popada w bezcelowość i pozostaje



bez fundamentu, wtedy istnieje niebezpieczeństwo, że wszystko stanie się bezsensem. Coś posiada sens jedynie wówczas, kiedy odnajduje się w większym, sensownym z siebie samego kontekście. Wraz z utratą sensu całości, wraz ze zgubieniem wszystko określającej, podtrzymującej, wszystkim zawiadującej rzeczywistości Boga w ostateczności także część staje się bezsensowna”.

Cel naszej wiary

Dopiero ci, którym doskwiera absurdalność naszego zagubienia w horyzoncie śmierci i ostatecznej bezcelowości życia, mogą docenić i naprawdę uradować się „pojawieniem się naszego Zbawiciela, Chrystusa Jezusa, który przewyciężył śmierć, a na życie i nieśmiertelność rzucił światło przez Ewangelię” (2 Tm 2, 10). Wiara w życie wieczne jest to rzeczywiste ukierunkowanie ku ostatecznemu celowi życia.



„W nadziei już jesteśmy zbawieni” – zapewniał apostoł Paweł (Rz 8, 24). Zatem już teraz, ale jeszcze nie ostatecznie. W pełni i ostatecznie – przypomina apostoł Piotr – „ucieszcie się radością niewymowną i pełną chwały wtedy, gdy osiągniecie cel waszej wiary – zbawienie dusz” (1 P 1, 8-9). Otrzymamy je od Tego, który jest „Drogą i Prawdą, i Życiem” (J 14, 6), a który sam o sobie powiedział: „Ja jestem Zmartwychwstanie i Życie; kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie” (J 11, 25).

To jeszcze warto przypomnieć, że „gdybyśmy tylko w tym życiu w Chrystusie pokładali nadzieję, byłibyśmy bardziej od wszystkich [ludzi](#) godni politowania” (1 Kor 15, 19). Krótko mówiąc: Nie wierząc na serio w życie wieczne, nie da się być chrześcijaninem. Życie chrześcijańskie ze swojej istoty jest drogą do życia wiecznego, drogą do ostatecznego zmartwychwstania. Papież Grzegorz Wielki trafnie zauważył: „Niemądry to wędrowiec, który pociągnięty urokiem ukwieconych łąk, zapomina o celu swojej wędrówki”.

Jacek Salij OP

źródło katolik.pl

